

Maść do leczenia oparzeń doktora Owoca została zarejestrowana jako lek

Przez długie lata, najlepsi specjaliści od leczenia oparzeń w Polsce wręcz ignorowali informacje o skuteczności działania maści skomponowanej przez lekarza z Brzozowa, Mariana Owoca. Nie mieściło się im w głowie, że ktoś spoza tzw. uznanych autorytetów, może mieć coś do powiedzenia w dziedzinie, w której się specjalizowali. Z góry zakładali, że pojawił się kolejny szarlatan. Mimo coraz większej liczby dowodów na wyjątkowo skuteczne działanie maści przy leczeniu nawet w najcięższych przypadkach oparzeń, nie było w Polsce nikogo, kto by się nią zainteresował z punktu widzenia naukowego i klinicznego. Jeszcze raz się okazało, że ludzie odpowiedzialni w Polsce za poszukiwanie i wdrażanie nowych rozwiązań w różnych dziedzinach życia wolą pilnować swych małych interesów.

Bardziej poszczęściło się lekarzowi z Brzozowa w Kanadzie. Tutaj ekspertka jednego z instytutów pracującego na rzecz Ministerstwa Obrony Narodowej Kanady, Julita Teodorczyk nie zawahała się w jednej z opinii napisać:

„Empiryczne dowody skuteczności leku są dla mnie wystarczająco przekonujące, aby uznać, że preparat doktora Owoca zasługuje na poważne zainteresowanie z punktu widzenia naukowego i klinicznego. Wyrażam też nadzieję, że otrzyma niezbędną ku temu pomoc ze strony odpowiedzialnych czynników administracyjnych”. Pani Teodorczyk nie wiedziała, że doktor Owoc nie jest obywatelem Kanady, ale to wystarczyło, że kanadyjski biznesmen polskiego pochodzenia, Jerzy Maslanky postanowił doprowadzić do rejestracji maści jako leku.

W cieniu skłapela

Gdyby doktor Owoc był obywatelem Kanady, najprawdopodobniej otrzymałby do dyspozycji nowoczesne laboratorium i sztab naukowców do pomocy. Pani Teodorczyk na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej Kanady prowadziła w okresie kryzysu w Zatoce Perskiej prace nad specjalnym rozwiązaniem dla żołnierzy wojsk NATO do przemywania poparzeń, który

przyśpieszyłby ich gojenie. Opracowany przez nią roztwór okazał się nieprzydatny do powszechnego zastosowania. Był zbyt drogi, a przede wszystkim skomplikowana procedura przygotowawcza uniemożliwiała jego zastosowanie w warunkach polowych. Dlatego Ministerstwo Obrony Narodowej Kanady w dalszym ciągu poszukiwało preparatu, który spełniałby oczekiwania wojska. Dlatego pani Teodorczyk dokonała analizy dokumentacji o maści doktora Owoca, jaką otrzymał. Takiego mniej więcej specyfiku na oparzenia poszukiwała.

Sprawy by nie było, gdyby swego czasu doktor Owoc nie sporządził sobie maści wygrzewającej na bóle reumatyczne. Nawet nie przypuszczał, że zioła, których użył do jej sporządzenia, leczą oparzenia. Przez kilka lat maść łagodziła mu bóle reumatyczne i to mu wystarczało.

Jakieś czas później się oparzył. Chciał złagodzić ból, lecz nie miał pod ręką niczego czym mógłby złagodzić ból, tylko ową maść. Posmarował oparzone miejsce i ból z miejsca ustąpił. Oparzenie zagoiło się też szybciej niż w takich przypadkach bywa. Efekt jej działania nie dawał mu spokoju i zaczął ją wypróbować na swych znajomych. Pomagała.

W maju 1990 r. przeczytał w przedrukowanym z „Newsweeka” przez magazyn „Świat Medycyny” artykule o chińskim lekarzu leczącym za pomocą znanej tylko sobie maści oparzenia. Chińczyk miał do dyspozycji specjalny instytut. Amerykanie sprawą się zainteresowali, gdyż koszty leczenia oparzeń są olbrzymie - ciężko oparzeni muszą spędzać wiele tygodni w sterylnej izolacji, której utrzymanie sięga w USA 2 tys. dolarów dziennie. Aby czegoś więcej się dowiedzieć o tajemniczej maści i metodach leczenia oparzeń stosowanych przez chińskiego lekarza, wysłali do Chin najlepszych swych specjalistów w tej dziedzinie.

Od tego czasu doktor Owoc zaczął dokumentować wyniki stosowania swojej maści, a gabinet, w którym prowadził doświadczenia nazwał Centrum Leczenia Oparzeń. Lekarze brzoźwscy z przymrużeniem oka patrzyli na to co robi. Do tego chirurgom nie mogło się pomieścić w głowie, że człowiek, który nie umie trzymać w ręce skalpela, bierze się za leczenie oparzeń.

- To nasza działka - bronili swego chleba.

Ludzkie nieszczęścia

Doktor Owoc w swym archiwum przechowuje dziesiątki fotografii. Na jednych widać przerażająco poparzonych. Na drugich te same osoby, prawie bez śladu po tym, co się im przytrafiło. Oglądając te fotografie, trudno uwierzyć, że nie pada się ofiarą jakiejś mistyfikacji. Ale do każdej z wyleczonych przez siebie osób doktor Owoc ma adres, można pojechać i sprawdzić jak było naprawdę.

Na fotografii, którą doktor Owoc najczęściej ogląda, Stanisław Sz. ze wsi Blizne. Na jego rękach, szyi, barku i boku widać rozległe oparzenia. Niestety spadło nań niespodziewanie - podczas przedweselnych przygotowań. Trzymał świński łeb nad naczyniem z palącym się denaturatem. Opalał sierść. Pomocnik, nie widząc płomienia w słonecznym świetle, chciał dolać do owego naczynia denaturatu z butelki. Wtedy buchnął na niego słup ognia.

Sąsiedzi zawieźli Sz. do szpitala. Miał rozległe rany. 25 proc. powierzchni ciała uległo poparzeniu. W jednym miejscu, na ręce, rana była aż do kości. Czekало go długie i bolesne leczenie, po którym miały pozostać rozległe blizny.

Sz. miał 21 lat i nie chciał być zeszpecony do końca życia. Od znajomych dowiedział się o maści doktora Owoca. Postanowił nie czekać i czym prędzej wypisał się na własne żądanie ze szpitala.

Doktor Owoc miał opory przed podjęciem się leczenia Sz. Tak ciężkiego przypadku oparzenia jeszcze nie leczył. Od wypadku minęło cztery dni, a jego maść najlepiej pomaga tuż po oparzeniu. Ale dał się namówić. Przez dwa miesiące codziennie jeździł do Bliznego.

Sz. siedział na łóżku z ręką zawieszoną na sznurze umocowanym do powały. Sąsiedzi dziwili się tylko, że doktor Owoc nie założył mu żadnych bandaży, jak lekarze w szpitalu.

Na fotografii zrobionej po wyleczeniu, na ciele Sz. są dwie drobne, prawie niewidoczne blizny. Ręka jest w pełni sprawna. Sąsiad Sz., poparzony wcześniej i lżej, któremu nikt nie powiedział o doktorze Owocu, nie potrafi wyciągnąć wiadra wody ze studni, ani podnieść ręki powyżej ramienia.

Inna para fotografii. Na pierwszej 18-letni Robert P. z Nadolan ma poparzoną prawie całą twarz. Wygląda strasznie. Opałał denaturatem kaczkę i nagle buchnął ogień. Tyle pamięta. Leczenie trwało cztery tygodnie. Na fotografii zrobionej po kuracji doktora Owoca, po poparzeniu nie ma ani śladu, jakby nic się nie stało.

O tych cudownych wyleczeniach przypomniła sobie Halina Sz. ze Starej Wsi kiedy z garnka chlupnął gorący dżem na jej twarz i rękę. Sama dokładnie nie wie, jak to się stało.

- Poczułam, jakbym znalazła się w piekle - opowiadała później.

Na twarzy miała pęcherz na pęcherzu. Skóra schodziła jej płatami. Sąsiedzi chcieli wzywać pogotowie, ale ona uparła się, aby sprowadzili doktora Owoca. Po kilku miesiącach leczenia maścią wiadomo już było, że po oparzeniu nie zostanie najmniejszy ślad. Zdjęcia obrazujące jej leczenie, obok dziesiątek innych, znalazły się również w kolekcji doktora Owoca.

W podobnej sytuacji znalazł się Wojciech Dż. z Pakoszkówki. Na twarz chlusnął mu elektrolit z akumulatora. Kiedy się dowiedział, że będzie miał blizny do końca życia, wyszedł ze szpitala na własne życzenie i pojechał do doktora Owoca. I nie pożałował swojego kroku.

- Po nieszczęściu nie ma ani śladu - zapewnia.

Każdy, kto przegląda fotografie doktora Owoca musi zwrócić uwagę na to, że najwięcej jest poparzonych dzieci.

Historia Dorotki J. ze Starej Wsi jest, jak wiele tego rodzaju. Dziewczynka wylała na szyję i pierś szklankę dopiero co zaparzonej herbaty z sokiem. Dziecko nie mogło znieść bólu. Potworzyły się bąble, skóra schodziła. Kiedy doktor Owoc posmarował poparzone miejsca, dziewczynka poczuła się lepiej, a co najważniejsze ból ustąpił. Po dwóch tygodniach bawiła się już z koleżankami.

Wrzątek strasznie oparzył strasznie dwuletniej Monice Sz. brzuszek i rękę. Maść sprawiła, że po oparzeniu dziewczynce nie pozostały żadne ślady. Na głowę dwuletniego Michałka P. z Idebek wylało się gotujące się mleko z ryżem. Po kilku miesiącach leczenia na twarzy i szyi nie było śladu po poparzeniu.

Fotografie Reginki M. z Niebocka przypominają o tym, że maść ciągle nie odsłoniła wszystkich swoich tajemnic.

Dziewczynka pozostawiona bez opieki oblała się gorącą wodą. Rodzice byli z Reginką już 2 godziny po oparzeniu u doktora Owoca. Po miesiącu nie było widać śladu po wypadku. Tak się przynajmniej wydawało rodzicom i przestali ją leczyć. Po dwóch miesiącach zaczęły wychodzić blizny. Przestraszeni, przyjechali znowu do Brzozowa. Na szczęście wkrótce maść szybko rozgoniła tworzące się blizny i wszystko było w porządku.

Zdjęty szyld

Na własnej skórze kapryśności maści doświadczył Damian, syn doktora Owoca, pomagający w prowadzeniu badań nad maścią. Na ranach po operacji, którą musiał przejść, zaczął robić sobie okłady z maści. Liczył, że w ten sposób przyspieszy gojenie.

- Przesolił - śmieje się doktor Owoc. - Damian okładami rozmiękczył szwy i skóra mu się rozeszła. Teraz stosuje się do mych wskazówek i wygląda na to, że tylko niewielka blizna mu pozostanie. A mógł nie mieć po operacji śladu. Mojej suczce Nuce przy szczenieniu się trzeba było zrobić cesarskie cięcie. Ranę smarowałem maścią i nie ma po niej śladu.

- Jeśli się potwierdzi, że maść bezbliznowo goi cięcia na skórze, to będzie to prawdziwa rewolucja w przemyśle kosmetycznym - marzy syn doktora Owoca.

- Dla mnie liczy się przede wszystkim, aby ludzie poparzeni mniej cierpieli - przerywa synowi doktor Owoc. - I cały czas o tym pamiętam pracując nad maścią. Dla mnie najważniejsze, że na razie moja maść jest niezastąpiona przy leczeniu oparzeń do 25 proc. powierzchni ciała. Natomiast inne jej właściwości wymagają badań klinicznych, do prowadzenia których nie mam

jak na razie warunków.

Od dwóch lat doktor Owoc wszystkich swych pacjentów filmuje również na wideo.

- Robię wszystko, aby mieć jak najrzetelniejszą dokumentację działania mojej maści - mówi.

Maścią i swoją metodą leczenia oparzeń doktor Owoc próbował zainteresować Ministerstwo Zdrowia i Opieki Zdrowotnej oraz Izbę Lekarską. Ale nikt w tych instytucjach nie potraktował go poważnie. Aby mieć z głowy sprawę urzędnicy napisali kilka rutynowych pism. Kiedy okazało się, że doktor Owoc nie daje się spławić pismami, naczelnik Wydziału Lecznictwa Specjalistycznego w Departamencie Polityki Zdrowotnej i Lecznictwa MZiOZ lek. Małgorzata Drab zaproponowała, by zwrócił się do odpowiedniej placówki naukowej „celem rozważenia możliwości objęcia patronatu naukowego nad dalszymi pracami dotyczącymi sposobu leczenia oparzeń”. I na odczepnego podała adresy klinik w Warszawie i Gdańsku prowadzących badania naukowe nad oparzeniami. Tymczasem wszyscy prowadzący naukowe badania, do których trafił doktor Owoc, oświadczyli mu, że bez ujawnienia składu maści, nie ma o czym rozmawiać. Podobnie stawiały sprawę polskie firmy farmaceutyczne, które chciał zainteresować specyfikiem. Wiele wskazywało na to, że przede wszystkim zależy im na poznaniu składu maści.

Z drugiej strony chirurdzy krośnieńscy, którym doktor Owoc zrobił konkurencję w leczeniu oparzeń, postanowili się z nim rozprawić. Nie mając się do czego doczepić, zaatakowali go za szyld. Po interwencji Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie doktor Owoc musiał zdjąć tablicę: „Centrum Leczenia Oparzeń”.

- Na dłuższą metę stosując takie metody walki nic nie wskórają - zwierzał się doktor Owoc. - Kilku lekarzy z poparzonymi dziećmi zwróciło się do mnie już o pomoc. Dzięki mojej maści ich dzieci uniknęły bolesnych przeszczepów skóry i nie muszą się wstydzić swojego ciała.

Kiedy doktor Owoc pomógł ponad 300 poparzonym sprawą na serio zainteresował się Jerzy Maslanky.

- Do maści przekonała mnie żona - opowiada. - Oparzyła się w rękę i po posmarowaniu rany maścią szybko o przygodzie zapomniała. Przeprowadzone badania wykluczyły jej toksyczność w jakimkolwiek stopniu, a opinia pani Teodorczyk ostatecznie przekonała mnie do tego, że warto pomóc doktorowi Owocowi.

Wkrótce się okazało, że osobom z zagranicy łatwiej przełamywać procedury biurokratyczne w Polsce niż Polakom. Tym razem, w Ministerstwie Zdrowia urzędnicy podeszli do sprawy bez rzucania biurokratycznych przeszkód, chociaż skrupulatnie egzekwowali wszystkie wymagane analizy, badania i testy oraz inne wymogi stawiane przy rejestracji nowego leku. 4 lipca 2000 r. maść doktora Owoca pod nazwą scaldex została wpisana po numerem 8176 do Rejestru Środków Farmaceutycznych i Materiałów Medycznych.

Henryk NICPOŃ